

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 25 (631)

NIEDZIELA 25 czerwca 1972

ROK XIV

Od dłuższego czasu Młodzież KSM przygotowuje starannie doroczny swój Złot, który odbędzie się w niedzielę, dnia 25 czerwca 1972 r. Ma on corocznie miejsce w Internacie św. Kazimierza w Vaudricourt.

Ponieważ w tym roku przypada 25-lecie Internatu świętego Kazimierza jak również Srebrny Jubileusz Polskiej Pro-

NA ZŁOT DO VAUDRICOURT!

cez religijnych, organizacyjnych czy ogólno-emigracyjnych, a nawet zagranicznych.

Z chwilą kiedy Internat założony w

rekolekcjom organizacji dzieci, młodzieży i dorosłych.

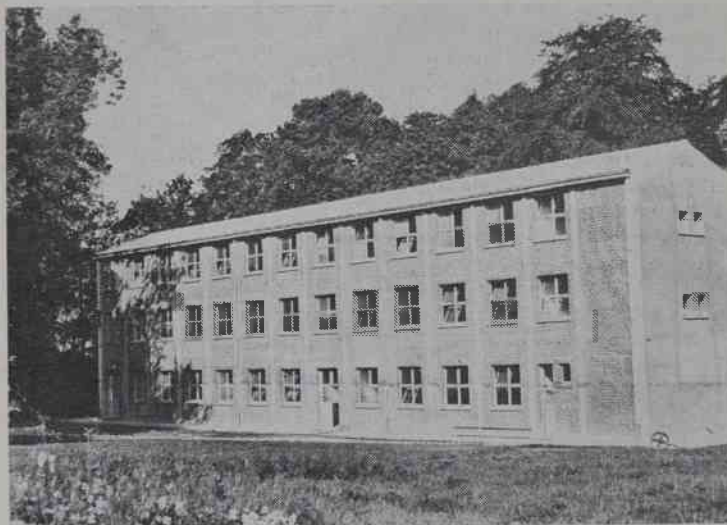
Należy się więc, by z okazji 25-lecia wszyscy okazali uznanie dla Internatu, przywiązanie oraz poparcie dla dalszego rozwoju tego wielkiego dzieła.

Dlatego też organizując tegoroczny Złot, połączony z 25-leciem Internatu, Młodzież KSM pozwoliła sobie skierować zaproszenia do Organizacji dzieci i młodzieży, aby wzięły czynny udział w Złocie zarówno w uroczystościach porannych jak i w programie popołudniowym. Zaproszenia te zostały przyjęte i zapewniamy, że tegoroczny Złot będzie imprezą bardzo bogatą w program.

Młodzież KSM cieszy się niezmiernie, że tę uroczystość zaszczyli swoją obecnością ks. biskup Rubin, któremu towarzyszyć będzie ks. prałat Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Ksiądz biskup odprawi Mszę św. koncelebrowaną oraz wygłosi Słowo Boże.

Od swego założenia, ośrodek Internatu świętego Kazimierza był zawsze związany z pracą dla Emigracji oraz z pracą organizacyjną szczególnie młodzieżową.

Liczmy na gremialne uczestnictwo w Zjeździe i jak najliczniejszy udział.



Jeden z budynków Internatu

wincji Misjonarzy Ojców Oblatów we Francji, młodzież chciałyby przyczynić się do tego, aby nadać temu Złotowi specjalny charakter.

Przypomnijmy przynajmniej cel Internatu, którym jest wychowanie dzieci polskiego pochodzenia na wartościowych i wyrobionych ludzi, wzbogaconych wartościami i kulturą kraju Ojców.

Przez 25 lat przygotował on ponad 20 księży, którzy dziś pracują we Francji wśród swoich lub między innymi w krajach misyjnych.

Internat znany jest z częstych występów teatralnych w koloniach północnej Francji a szczególnie z występów doskonałego chóru z okazji przelicznych im-

Béthune przeniósł się do Vaudricourt, zawsze chętnie gościł i nadal udziela gościnności spotkaniom, złotom, kursom,

OGÓLNY PROGRAM ZŁOTU

- 9,30 : Złożenie wieńca przy pomniku.
- 10,00 : Podniesienie flag, wspólna modlitwa.
 - Uroczysta Msza św. Pontyfikalna koncelebrowana. Przewodniczył będzie J. Eks. ks. bp Rubin, który również wygłosi Słowo Boże.
 - Defilada i raport.
W porze obiadowej odbędą się przyjacielskie rozgrywki sportowe.
- 15,00 : (około) - Bogata akademie, składająca się z licznych występów organizacji Młodzieżowych i Dzieci.
- 19,00 : Rodzinna zabawa taneczna przy dźwiękach wspaniałej orkiestry „Franck Marcy”.

"NIE BÓJCIE SIĘ LUDZI,"

Gwałt i przemoc to starzy towarzysze ludzi małych i nierównoważonych. Ludzie bez kręgosłupa moralnego, bez zdrowej ambicji chętnie i łatwo sprzedają się przemocy. Terror, gwałt, przemoc i opinia ludzka to smutne synonimy jednej i tej samej rzeczywistości, która w dziejach ludzkich pozostawiła bolesne i tragiczne wspomnienia.

Człowiek, ta mieszanina anioła i bestii, jak powiada Pascal, jest straszny, kiedy w nim obudzi się bestia. Sieje dookoła siebie postrach. Drogę swą pokrywa śladami ludzkiej krwi i trupami. Jak się tu nie obawiać bestii, szalejącej w człowieku?

Tak pewnie było za czasów Chrystusa. Dlatego tych wylęknionych, tych żyjących pod ustawicznym strachem, Chrystus uspakaja : „Nie bójcie się ludzi!”

Słowa te wyszły z ust największego pacyfisty. Przy Jego narodzinach niebo ogłaszało : „Pokój ludziom dobrej woli”. Trzydzieści lat żył w Nazarecie, w domu Józefa cieśli i Maryi, Matki Jego. (Mat. 13, 55). Kiedy wszedł na arenę swej publicznej działalności nauczał i działał z autorytetem i mocą wielką. Ludzie dziwili się i drwiąco pytali : „Czyż to nie cieśla, syn Maryi?” (Mar. 6, 3).

Śmiesznej opinii ludzkiej stawiał czoło. Wykazał jej złośliwą bezsilność. W świecie przemocy, krzywdy i okupacji głosił pokój, sprawiedliwość i uszanowanie dla każdego człowieka. Swoje postępowanie streścił w kilku słowach : „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego -- cesarzowi, a co jest Bożego -- Bogu”. (Łuk. 20, 25).

Wrogów polityczno-religijnych miał pełno dookoła siebie. A On, zawsze spokojny, pogodny, na wszystko wyrozumiały. Smutnych pocieszał, skrzywdzonych bronił, umarłych do życia przywoływał. Śmierci się nie obawiał, choć wiedział, że przejść przez nią będzie musiał. Wiedział jednak, że Jego okrutna śmierć, będzie ostatecznym zwycięstwem Życia. Z jego śmierci powstanie nowe życie, pełnia życia z Dawcą wszelkiego życia.

Oto prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg, Jezus z Nazaretu! Tyłko z Jego ust mogły wyjść kojące słowa : „Nie

bójcie się ludzi!” Słowa te to otucha, która jak trampolina pozwala człowiekowi na skok z doczesności w wieczność. Na tle rzeczywistego Chrystusa dopiero rozumiemy Jego słowa : „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą. Raczej bójcie się tego, który może duszę i ciało zatracić w piekle”.

Człowiek jest przeznaczony do wieczności. Zapewnił o tym wszystkich ludzi ukrzyżowany i zmartwychwstały Chrystus. Dlatego to On w czasie i przestrzeni uczy i trenuje ludzi do tego decydującego skoku w wieczność, w której „Bóg otrze wszelką łzę”. (Apok. św. Jana 7, 17).

Jeden jest warunek do dobrego skoku. Na przestrzeni swego życia ziemskiego człowiek nie może wyrzec się Chrystusa i Jego Kościoła. Dziś więcej niż kiedykolwiek Chrystus domaga się wolności od swych wyznawców. Świat, nawet ten bezbożny, podziwia prawdziwych chrześcijan, nie z ich słów, ale z ich uczynków. Dlatego to Chrystus napomina : „A tego, ktoby się zaparł Mnie przed ludźmi, zaprę się i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach”. I zapewnia : „Każdego, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, uznam za swego i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach”.

Chrześcijanin winien być człowiekiem, znającym życie wraz z jego trudnościami i niebezpieczeństwami. Umęczonym wiekom i pokoleniom Chrystus mówi: „Nie bójcie się ludzi!” (Mat. 10, 26). „Ufajcie, ja zwyciężyłem świat” (Jan 16, 33). Drogę do tego zwycięstwa przygotowuje chrześcijanin wiernością Bogu i człowiekowi. Nie będzie się bał Ghandi, Marcin Luter King i nasz błogosławiony Ojciec Maksymilian Kolbe. Wtedy chrześcijanie, na miarę tych ludzi, podejmą słowa Chrystusa : „Nie bójcie się ludzi!”

Roman Duda omi

PRZYSŁÓWIA

Gdy św. Jan się rozczuli,
to go dopiero Najśw. Panna utuli.

★

Kiedy człowiek łąkę kosi,
lada baba deszcz uprosi.

★

Jeśli św. Piotr z Pawłem płaczą,
to ludzie przez tydzień słońca nie
zobaczą.

★

Przed świętym Janem
najdłuższy dzień panem.

★

Święty Jan
niesie jagód dzban.

★

Ciepły czerwiec i wilgotny
da urodzaj ochotny.

Ewangelia

NA 12 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 10, 26-33) · 25 czerwca

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało”

W owym czasie : Rzekł Jezus uczniom swoim : Nie bójcie się ludzi. Nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie jawnie, a co słyszycie na ucho, ogłaszajcie na dachach. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który może duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbla za asa ? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się : jesteście ważniejsi niż wiele wróbla.

Do każdego więc, który się przyzna do mnie przed ludźmi, przyznam się i ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i ja przed moim Ojcem, który jest w niebie.

DIALOG ŻYCIA

Fundamentalnym prawem wychowania muszą być słowa św. Pawła: „Miłość nie szuka swego”. Dziecko musi odkryć i uwierzyć, że wychowawca nie szuka własnej korzyści — a tylko dobro dziecka ma na oku. Dziecko nie po to się wychowuje aby ono przez całe życie dzieckiem zostało. Rodzice nie zawsze pamiętają, że mają wychować dorosłego i pełnowartościowego człowieka, który im dorówna lub nawet ich przewyższy. Rodzice, którzy w wychowaniu będą potrafili wyjść ponad zakres osobistego interesu, nie tylko nie stracą łączności z dzieckiem — ale utrwala w nim szacunek dla siebie.

Dziecko, które w tłumie chwyta rękę ojca lub matki, wyraża potrzebę i uznanie ich autorytetu, jako gwarancji własnego bezpieczeństwa. Ono bardzo długo potrzebuje tego autorytetu który zabezpiecza. Nawet gdy zaczyna sądzić, że bez niego obejść się może — musi mieć w zapasie tę pewność, że cokolwiek je spotka, dom jest niezawodnym portem i ostoją. Że z tej „powrotnej drogi” zawsze będzie mogło skorzystać. Dlatego, tam gdzie chodzi o moralne i fizyczne bezpieczeństwo dziecka, wychowawcy nie wolno kapitulować, chociażby to były im dąsy wywołać miało. Zresztą, wychowawcy często się mylą w ocenie tego czego dziecko od nich oczekuje. Dając mu nadmierną wolność, rodzice często

osiągają wprost przeciwny skutek. Tę nadmierną wolność dziecko często ocenia jako brak miłości i zainteresowania. Nieraz wyraża to mówiąc: „Gdyby mnie kochali to by mi na to nie pozwolili”. Może nieraz by mnie obić — ale przynajmniej wiedziałbym, że mam ojca” — wyraża jeden z takich młodzieńców.

To nie znaczy, że można się zadowolić zwykłym zakazem lub nakazem. Jak najwcześniej trzeba działać na rozum i wolę dziecka: przekonywać, tłumaczyć, pouczać. W ten sposób torujemy drogę autorytetowi opartemu o dyskusję i przekonanie. Szybko bowiem mijają lata i nadchodzi czas, że już tylko w ten sposób można działać na młodzież która przestaje być dzieckiem, a której jeszcze daleko do dojrzałości. W młodzieńcu trzeba jeszcze widzieć wczorajsze dziecko, a równocześnie jutrzejszego mężczyznę. Zawsze mu potrzeba rodzinnego ciepła, bezpieczeństwa i pokoju, a równocześnie dyskrekcji powiernika, życzliwości doradcy i swobody przyjaciela.

Jak najwcześniej trzeba rozoznać z dzieckiem dialog życia — jak to się modnie nazywa. Poczynając od kręgu jego zainteresowań, trzeba w nim wyrabiać odpowiedzialność za jego postępowanie: chociażby to było tylko trzymanie porządku w jego zabawkach. Od małości trzeba mu zostawić konkretne dziedziny jego odpowiedzialności, a potem stopniowo rozszerzać jego poczucie odpowiedzialności do najbliższego kręgu życia rodzinnego, aby wreszcie włączyć całość życia i postępowania. Jak najszybciej trzeba dziecko włączyć w całość życia rodzinnego i budzić w nim solidarną odpowiedzialność jednych za drugich. Nawet małym, a co dopiero dorastającym dzieciom trzeba jasno odkryć pewne trudności i problemy, wspólnie omówić plany na przyszłość i projekty. Gdy jedno z dzieci sprawia kłopot, trzeba innych wciągnąć do pracy nad nim, obudzić w nich odpowiedzialność za brata czy siostrę.

Wciąganie młodzieży we wszystkie sprawy życia i wspólne omawianie ich, pozwala najpierw na kontrolowanie, a następnie na kształtowanie ich sądów, a wreszcie na utrwalanie w nich prawdziwej oceny wartości. Punkt wyjścia winny stanowić te wartości na jakie obecna młodzież szczególnie zwraca

uwagę np. koleżeństwo, lojalność, godność człowieka i jego wolność, wzajemne poszanowanie, użyteczność, nędra pokrzywdzonych i tym podobne. Rozszerzanie horyzontów w dyskusjach pozwala na pogłębienie prawdziwego sensu życia i celu człowieka — tak bardzo obecnie potrzebnych.

Młodzież zawsze jest gotowa do dyskusji — tylko wychowawcy nie zawsze doceniają ich wartości, lub zapominają, że wszystkie problemy poruszane przez młodych zawsze trzeba traktować poważnie. Niczego nie wolno ośmieszać ani lekceważyć. Tej powagi oczekuje od nas dziecko, dorastający młodzieniec i panienka. Zdrapany nosok lalki jest tak samo ważny jak początek wąsów pod nosem, lub pierwsze zakochanie się na życie i śmierć.

Jeżeli od pierwszej chwili życia, po prostu od kołyski, między rodzicami a dziećmi będzie panowała zażyła łączność — wtedy z ich własnych ust dowiedzą się o problemach i trudnościach jakie ich gnębią. Wtedy nie stracą wspólnego języka. Przeciwnie, ich własnym językiem się posługując lepiej do nich trafią i łatwiej pokierują ich sprawami.

Ks. Witold Kiedrowski.

POLSKO, OJCZYZNO MOJA!

*Od czasów pradawnych ojcowie moi
osiedlili się byli i mieszkali nad
Wartą, Odrą i Wisłą,
żywąc z pracy swych rąk
i z tego, co im dawały
pola, łąki i bory.*

*Tu są
ziemie gniazdowe ojczystej mej Polski.
Tu jest kolebka mego narodu.
Siąd rozszliśmy się
w ciągu wieków w różne strony.*

*Kocham mój naród,
Kocham Polskę.*

*I dokądkolwiek losy mnie poniosą,
zawsze i wszędzie
będę o niej pamiętał
i dla niej pracował.*

Jestem Polakiem!

Ks. J. Zieja

We Włoszech w Sanktuarium Niepokalanej w Messynie na Sycylii przez cztery dni trwały uroczystości ku czci bł. Maksymiliana Kolbe, którym przewodniczył Arcybiskup Fasola i biskup V. Constantini.

★

Nowym sekretarzem Międzynarodowej Komisji Teologów Paweł VI zamianował teologa francuskiego msgr. Filipa Delhaye.

PRZYŚŁOWIA

*Jaki dzień w Boże Ciało,
takich dni potem nie mało.*

★

*Do Świętego Ducha
nie zdejmuj kożucha,
a po Świętym Duchu
chodź często w kożuchu.*

★

*Od św. Medarta
czterdzieści dni szarga.*

Le świat KATOLICKIEGO

Kard. Koenig w Polsce

Arcybiskup Wiednia, kard. Koenig przybył z wizytą do Polski i odprawił uroczystą mszę świętą w Piekarach Śląskich w dniu dorocznej pielgrzymki do kaplicy Najświętszej Panny Maryi. Według wiadomości nadchodzących z Kraju w pielgrzymce uczestniczyło ponad 100.000 osób.



Kobiety studiują na „Studium Rotale”

Studium prawne podlegające Rocie Rzymskiej, czyli najwyższemu sądowi w Kościele katolickim, zwane „Studium Rotale”, przyjmowało dotąd na studentów wyłącznie mężczyzn, w większości duchownych. W bieżącym roku akademickim po raz pierwszy znalazły się na tym studium cztery kobiety. Niedawno z okazji uproszczenia procedury orzekania o nieważności małżeństw, a także reformy samego urzędu Roty Rzymskiej, wskazywano na potrzebę zatrudnienia w sądach kościelnych również kobiet, które szczególnie w przypadkach orzekania o sprawach małżeńskich spełniałyby pożyteczną rolę. Jak widać rozpoczął się proces wprowadzania kobiet na te stanowiska, bo Studium Rotale przygotowuje właśnie adwokatów do sądów kościelnych, promotorów sprawiedliwości, sędziów, oraz obrońców wężła małżeńskiego.

Nauka na Studium Rotale trwa trzy lata. Na czele Studium stoi dziekan, którym aktualnie jest Polał, ks. inf. dr Bolesław Filipiak.



Liczba członków Konkławe

Kiedyś liczba członków Kolegium Kardynalskiego określała jednocześnie liczbę członków konkławe, czyli zebrania wybierającego nowego Papieża.

Od czasu, gdy decyzją Pawła VI kardynałowie kończący 80-ty rok życia tracą prawo udziału w wyborach papieża, liczby te przestały się pokrywać.

Obecnie spośród 120 członków Kolegium Kardynalskiego aż 27 kardynałów — przekroczyło już ten limit wie-

ku, stąd liczba kardynałów uprawnionych do wyboru papieża wynosi tylko 93. W roku bieżącym dalszych sześciu kardynałów ukończy 80 lat życia, co jeszcze zmniejszy ilość uprawnionych do głosowania. Jest to również jeden z powodów, dla których coraz częściej mówi się o projektowanej przez Pawła VI zmianie systemu wyboru papieża, np. przez wprowadzenie na konkławe przewodniczących wszystkich krajowych episkopatów. Liczba wtedy byłaby pełna.



Najstarszy kościół i najstarsza cegielnia

Najstarszym kościołem, do budowy którego po raz pierwszy w Polsce użyto cegły jest bazylika św. Jadwigi w Trzebnicy ufundowana przez Henryka Brodatego. Kościół-bazylikę zbudowano w latach 1202-1214. Przy okazji powstała również najstarsza cegielnia w z której czerpano materiał na budowę kościoła. Cegielnia ta powstała w latach 1201-1202, a jej ruiny zachowały się po dziś dzień.



Kopalnia soli w Wieliczce

Bogate złoża soli w Wieliczce eksploatowane są od XI w. i wszystko wskazuje na to, że wydobywanie trwać będzie nawet po roku dwutysięcznym, a kopalnia doczeka swego tysiąclecia. Z jej zasobów korzystali polscy władcy i magnaci, mieszczanie i kmiecie, a korzystać będą ludzie ery kosmicznej i atomowej. Rocznie wydobywa się 230.000 ton soli i 330.000 ton solanki dla potrzeb przemysłu chemicznego.



Benedykcja nowego Opatu Cystersów w Szczyrzycu

30 kwietnia, w niedzielę, po tradycyjnej liturgicznej uroczystości benedykcji — objął rządy nad 700-letnim opactwem Cystersów w Szczyrzycu (diecezja tarnowska) nowy, czterdziesty dziewiąty z kolei opat, ojciec Hubert Kostrzański. Poprzedni opat szczyrzycy, o. Stanisław Kiełtyka, ustąpił z po-

wodów zdrowotnych. W uroczystościach wzięli licznie udział zwierzchnicy i przedstawiciele wielu polskich zakonów, opaci innych cysterskich placówek.

O. dr Hubert Kostrzański urodził się w 1913 r. w Jodłowniku. Po ukończeniu studiów wstąpił do zakonu Ojców Cystersów. W 1941 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W czasie wojny był kapelanem ruchu oporu. Po wojnie udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie przez blisko ćwierć wieku pracował bardzo ofiarnie i bardzo owocnie w duszpasterstwie wśród Polonii zagranicznej.



Projekt encyklopedii wiedzy o Polsce

Niezwykle ciekawy projekt powstał w skupiającym naukowców z różnych dziedzin Komitecie Badań Problemów Polonii Zagranicznej PAN. Naukowcy ci wystąpili z inicjatywą rozpoczęcia prac nad przygotowaniem encyklopedii-atlasu wiedzy o Polonii Zagranicznej. W tym wielotomowym wydawnictwie zawarte zostałyby wszechstronne naukowe opracowanie tej bogatej i szerokiej problematyki, ujętej na tle ogólnych dziejów, a także współczesnych tendencji rozwojowych świata. Projekt przewiduje prowadzenie w roku 1972 niezbędnych prac przygotowawczych - organizacyjnych, metodologicznych. Zwołane zostanie m.in. sympozjum naukowe poświęcone omówieniu głównych kierunków prac nad zaplanowanym wydawnictwem.



Audycja telewizyjna w NRF o życiu religijnym w Polsce

Telewizja NRF nadała w drugim programie półgodzinną audycję o życiu religijnym w Polsce Ludowej. Na audycję złożyły się sceny i reportaże z uroczystości religijnych w różnych miastach Polski, rozmowy z biskupami — Bednorzem z Katowic i Kominkiem z Wrocławia, wywiady z posłami na Sejm oraz redaktorami naczelnymi prasy katolickiej.

W GIEWAŁDOWEJ

Pamiętał swoją rozmowę z Sheilą, gdy szli do Ludlow, jak stanęła i jak się zapytała, czy myśli, że ta w Polsce jest mu wierna? I jak powiedział, że wie, iż cokolwiek by było, myśli o niej jako o swojej, o jego, i że dlatego jest mu trudno z Sheilą. Pamiętał, jak się zachnęła - oh, then it's o key, it's all right - i że nie to miała na myśli. Ale wiedział wtedy, że właśnie to miała na myśli, a teraz wie, że mu nie wierzyła. Mój Boże! Ileż dziewczyn angielskich pamięta, których chłopcy byli daleko na wojnie, a one tymczasem brały sobie polskich chłopaków. To było takie powszechne: takie proste; takie — zdawało się wreszcie — mój Boże! — naturalne. Naturalne dlatego, że widziało się to tak często. Dlaczegożby polskie dziewczyny miały być lepsze, to jest — inne? Musiały być takie same i to należało do praw i skutków wojny. Po prostu. Nie inaczej.

Przed nim w dole leżała szeroko Giewałdowa. Patrząc na nią raz jeszcze, Tomasz uświadamiał sobie jedno. A raczej jedno jeszcze wygrzebał z pamięci: leżą na przyczach w węgierskim obozie — Lengyelfaloda — i Stankiewicz roi, jak to będzie, kiedy ich brygada będzie wjeżdżała na czołgach do Warszawy. Od Okęcia, Alejami Jerozolimskimi. Rozumiecie? Najdalej w lipcu, lipcu 1940. To dopiero będzie! Przez środek Warszawy. Warszawy. I wtedy on Tomasz uświadomił sobie nagle, że wcale o Warszawie i defiladzie w Warszawie nie marzy. Ale oto w ów mokry wieczór listopadowy, w węgierskim obozie internowanych w Lengyelfaloda, w roku 1939, Tomasz wyśnił sobie swój własny sen o końcu wojny. Naiwny sen! Oto wkraczają do Polski, jak z niej wyszli, od południa. Od Karpat. Na tę Lengyelfaloda i na Giewałdową. Jego szwadron jest właśnie na szpicy, jego pluton pierwszy. Tomasz otworzył kłapę wieży i beret czarny zsunął z czoła, słuchawkami do głowy przyduśił. Czołgi wwalają się w wieś, gdzie każda ściana znana, każdy opłotek swój i głos każdy... Karczma starej Toporowej... Kościół... zakręt... most. To było dla niego Okęcie. Narutowicza, Dworzec, Aleje!

Leżąc w szpitalu po Falaise, czytając dokładniej gazety angielskie Tomasz doszedł dawno do przekonania, że taki sen się nie ziści. Nie będzie ani parady w Warszawie, ani przemarszu Giewałdową. Trudno. Może i lepiej, osądził Tomasz, niżbyśmy mieli na naszych uczciwych, głupich żołnierskich barkach przynieść do kraju z powrotem te wszystkie stare wszy, z których się Sikorski otrząść nie zdołał? Może i lepiej... Trudno. Ale stworzył sobie namiastkę tamtego snu. On wrócił! Sam, w mundurze swoim, przyjedzie do Giewałdowej, góralskiej ojczyzny najbliższej. Pamięta, jak go przyjmowali, gdy z egzaminami uniwersyteckimi wracał. I teraz nie mają się go go wstydzić. Niech kto powie, że górale szli na folksdojczów! I w szarych pokojach szpitala w Ormskirk, w nudach długich, wypracował sobie ten sen. Przyjedzie autobusem od Nowego Targu. Wyjedzie z Krakowa rano, aby dojechać po południu. Ale nie wysiądzie z autobusu w samej Giewałdowej, przed plebanią, tylko na pół kilometra przede wsią, o, przy figurze Jana Kantego

właśnie. Będzie szedł sobie powoli, jako że kuleje, i jakby nigdy nic. Poznają od razu. Mundur. Takiego nie widzieli. Będzie szedł, będą wypadać przed domy, ręce załamywać, zapraszac, a on nic, że owszem, że jutro, że dziś strudzony, i jak tam krowy, i jaka dziewczyna za mąż poszła, i z Ameryki do kogo pisali? I wie, że będą szli za nim i będzie ich coraz więcej, i będzie się miało ku zachodowi, i skręci pod górę drożką, a tam Zośka. A ona już wyjdzie, bo chłopaki pogonią przodem powiedzieć, a on tylko: „No co, Zośka? a mleka tam masz, żebym się ja napił?” Dawnom nie pił naszego mleka. W Anglii ono nie takie...”

W dole dzwon kościelny ugrzęzły w lipowych koronach począł naraz dzwonić. Tomasz pamiętał dzwon. Pamiętał, jak z chłopakami rozhuśtywał go w rezurekcję, aż w Skoczowicach było słychać. Wiedział, czemu dzwoni. Odgadnął. Przypomniało mu się, jak dzieckiem szedł za dziadem, Tomaszem także, który orał, i jak spędzał ptactwo lecące za plugiem, i jak dzwon bić poczynął o południu i dziad stawał, zwracał się w stronę kościoła i mówił pacierz, a on, mały, powtarzał za nim. I teraz bezwiednie mówić począł:

*Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi
I poczęła z Duchu Świętego...*

*Oto ja służebnicu Pana mego,
Niech mi się stanie wedle słowa Twego...*

Ale nie powtarzał tego jako modlitwę ani się nie modlił. Był to jeszcze jeden nit, który go zespałał z tym wszystkim właśnie wtedy, gdy inne odpadały.

Błogosławił los, który kazał mu przyjechać nie autobusem — jakie tam autobusy, och ty, londyńczyku! — ale sowiecką ciężarówką i nie w dzień, ale późnym wieczorem. Nie triumfu uniknął, lecz sromu. Po prostu sromu. Wiedziała cała wieś. To, co mu matka Zośki rzucała teraz w twarz, rzucałyby mu uśmiechy, niedomówienia czy wprost brudne, zuchwałe słowa. Taki byłby twój wjazd do Giewałdowej! O, jakże dobrze, iż osłoniła go litościowa i ciemna noc! Jednakowoż miłosierna jest Opatrzność.

Jedli obiad w milczeniu jak dwie strony wypoczywające po walce. Była zacierka i kura, i placek ze śliwkami, był nawet cukier, i przy tym placku teściowa powiedziała, że cukier od Zośki. Zośka przysłała. Zawsze pamięta. Ale Tomasz nie podjął rozmowy na temat zapobiegliwości Zośki.

Przez okno, jak podczas porannej rozmowy, kiedy naraz cały ten wrzód wyciekł, lśniła dalej rozległa przestrzeń, z garbami górskimi i lasem na horyzoncie dalekim. Bliżej, na pierwszym planie obrazu, sterczały głowy słonecznika i różowe dzwony paru malw. Powietrze było mniej młliste. O tej porze stanowiło raczej pustą przestrzeń niż jakąś zwiewną mleczno-złotą substancję. Niemniej pozostawało dalej owo poranne wrażenie, że tuż za tym oknem świat się urywa, leci w przepaść, że przepaść jest za tym oknem. Ale teraz przepaść stawała się czymś groźnym. Było nim istnienie tam w dole — Giewałdowej, owej utęsknionej ongi Giewałdowej. Giewałdowej, która wiedziała. Po raz dziesiąty i setny Tomasz dziękował mocom niebieskim czy ziemskim, które sprawiły, że jego przyjazd tutaj osłoniła noc. Powoli jednak inne uczucie przenikało poprzez to uczucie wdzięczności. Tomasz zdał sobie sprawę, iż przyjdzie mu wreszcie zejść do Giewałdowej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

NIELOJALNOŚĆ. - *Commonwealth Bank w East Malvern (Australia) był w ubiegłym roku 5-krotnie obrabowany przez gansterów, chociaż posiada najbardziej nowoczesne urządzenia alarmowe. Za szóstym razem dyrekcja postanowiła przenieść bank do innej, bardziej bezpiecznej dzielnicy. Przeciwno temu zaprotestowała dyrekcja sąsiedniego banku: „Teraz z pewnością zaczną nas rabować”.*

REKORD ODCIĄGANIA. - *Arthur Armitage, 42-letni Anglik, osiągnął rekord odcinania. W ciągu roku spudł z 500 na 275 funtów. Stało się to dzięki temu, że zrezygnował z sup. kłusek, słodczy i 20 litrów piwa, które wypijał co wieczór.*

SZOFRER W SPÓDNICY. - *Policja drogowa w NRF podsłuchiwała rozmowę małżeństwa jadącego samochodem. Ona: „Ci nicznośni piesi zawsze wchodzą w drogę”. On: „Prześtań gadać i zjedź w końcu z chodnika”.*

ZNOWU REKORD. - *Robert Reynold, szkocki kelner, pobił rekord puszczania kółek z papierosa. Po jednym „sztachu” puścił 80 takich kółek.*

CO LATWIEJSZE ? - *W państwach starożytnych królem można było zostać mając lat 14, a żenić się dopiero w 18 roku życia. Było to bardzo mędre, gdyż łatwiej jest rządzić całym państwem niż jedną kobietą.*

LISTY DO PSA. - *Raquel Welch, aktorka filmowa, gdy jest w podróży przesyła swojemu psikowi kartki pocztowe z podziwieniami. „Trzymam kartkę długo za dekoltem - powiedziała - żeby piesek wiedział, że to ode mnie”.*

NA DŁUGOWŁOSYCH W BUFGARII *nasłają złe czasy. Minister Spraw Wewn. zamierza pładze tej zaradzić. W Sofii, stolicy Państwa, zostanie otwarta państwowa fryzjerna, w której będzie się obcinały włosy na koszt publiczny. To nie wszystko. Każdy kto nie będzie mógł się wykazać regularnym zajęciem, zostanie przydzielony do państwowej fabryki Tylni paszy-tami, jak ich tam się nazywa. Bułgarzy chcą wypełnić swe luki w miejscach pracy.*

Pociąg stanął. Był śliczny marmocowy poranek. Wysiedliśmy na niewielkiej stacyjce. Ks. Hlibowski wciągnął w płucach powietrze i powiedział:

— Powietrze tu jest doskonałe. Koniecznie trzeba tu kupić ten dom.

Potem oglądaliśmy dom, w którym dziś mieści się nasz ośrodek wydawniczy w La Ferté-sous-Jouarre i w krótkim czasie doprowadziliśmy do końca wszystkie sprawy notarialne. W maju wprowadziliśmy się do domu, a w czerwcu odbył się pierwszy, jeden z wielu, kurs KSMP. Był rok 1946.

Przybyliśmy z Anglii jeszcze w mundurach wojskowych nastawieni na pracę wśród młodzieży. Dlatego uruchomiliśmy ośrodek młodzieżowy w La Ferté-sous-Jouarre traktowaliśmy jako etap. Następnym miał być internat, w którym młodzi mieli by warunki przygotowania się do kapłaństwa. Dom taki mógł powstać tylko w północnej Francji, gdzie była najliczniejsza rzesza Polaków.

Wyszukaniem domu zajął się ówczesny duszpasterz polski w Marles-les-Mines, śp. ks. Stanisław Stefaniak. Już w pierwszych miesiącach 1947 r. zasynalizował nam, że w Bèthune jest dość duży dom w pobliżu gimnazjum katolickiego St.Vaast. Właściciele mieszkający w Loches (Indre) chcieli się pozbyć domu, mającego smutną sławę z tego powodu, że w czasie wojny mieściła się w nim siedziba Gestapo. Zginęło tam wielu niewinnych ludzi. Uczelnia prowadzona przez Księżę byłaby pewnego rodzaju ekspiacją.

Rozmowy o przejęciu domu ciągnęły się długo. O kupnie z naszej strony nie mogło być mowy. Wszystkie pieniądze uzbierane w czasie wojny przez kapelanów wojskowych w Anglii zostały włożone w kupno domu w La Ferté-sous-Jouarre. Czasy były trudne, o pożyczce nie chcieli słyszeć. Wreszcie właściciel za namową notariusza, którym był mer Bèthune, H. Pad, zgodził się na wydzierżawienie nam domu. Cena dzierżawy wydawała nam się dość wysrubowana. Ponieważ waluta francuska była niepewna zobowiązaliśmy się do zapłacenia równowartości znacznej ilości kwintali pszenicy. Nie mieliśmy jednak innego wyjścia.

W międzyczasie doszliśmy do porozumienia z dyrekcją szkoły i z biskupstwem w Arras. Z wielką żywością odniósł się do naszej inicjatywy ówczesny dyrektor gimnazjum St.Vaast, ks. Campagne. Nie tylko zgodził się na przyjęcie do szkoły naszych przyszłych uczniów,

NARODZINY UCZELNI 25 LAT INTERNATU ŚW. KAZIMIERZA

ale spieszył z pomocą, gdy zachodziła potrzeba, podtrzymywał na duchu, gdy piątrzące się trudności zdawały się prawie nie do pokonania, a gdy w kilka lat później nadarzyła się okazja rozbudowy Internatu przez nabycie posiadłości w Vaudricourt, udzielił znacznej pożyczki z osobistych oszczędności.

Po załatwieniu tych wszystkich spraw pozostało już tylko znalezienie uczniów, umebłowanie domu, wyznaczenie personelu wychowawczego i administracyjnego.

Pierwszym superiorom domu w Bèthune został mianowany ks. Feliks Matyskiewicz, duszpasterz polski z La Ricamarie (Loire). Jakież ważne osobiste sprawy rodzinne wzywały go do Polski, skąd miał wrócić, by w wrześniu 1947 rozpocząć rok szkolny w Internacie. Do pomocy został mu przydzielony ks. Edward Olejnik, który od kilku miesięcy przebywał na terenie Francji, dokąd przybył z Anglii, gdzie zwolnił się z funkcji kapelana wojskowego.

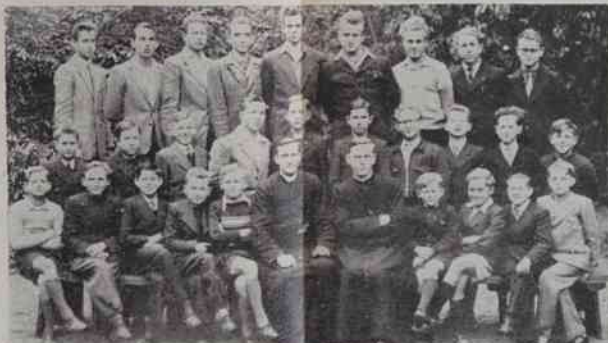
Z niewyjaśnionych dotąd powodów ks. Matyskiewicz z Polski nie powrócił. Został tam później prowincjałem polskiej Prowincji. Cały ciężar przygotowania pierwszego roku szkolnego spadł więc na ks. Olejnika. Na szczęście wrócił z Anglii dotychczasowy kapelan lot-

nictwa, ks. Antoni Murawski i przez pierwszy rok pomagał ks. Olejnikowi w Bèthune zanim nie poszedł na pracę duszpasterską w Dourges. Po nim tę samą funkcję objął dotychczasowy kapelan 1. Dywizji Panczernej, ks. Alfons Stopa.

Rok szkolny 1947/48 rozpoczęto z grupa 25 uczniów. Najwięcej było ich z Bruay-en-Artois, gdzie ks. Olejnik duszpasterzował przez pewien czas w czasie wojny. Byli również chłopcy z innych stron, nawet z południowej Francji, przysłani przez polskich duszpasterzy.

Dzierżawę domu przejmowaliśmy z dniem 1 września 1947 dopiero. Niewiele zatem zostawało czasu na przygotowanie domu. Sprzętu dostarczył w większości dom La Ferté-sous-Jouarre, gdzie było dosyć łóżek, kocy, etc... gdyż w okresie letnim odbywały się tam bez przerwy kursy KSMP, w których brały udział setki młodzieży. Problem transportu rozwiązał nam dyrektor Jakubowski, ówczesny kierownik Polskiego Czerwonego Krzyża, a obecnie kierownik Księgarni Polskiej w Parżu, ofiarowując nam trzytonową ciężarówkę wojskową. Oddała nam znaczne usługi w trudnych powojennych latach i w La Ferté i w Bèthune, a później w Vaudricourt.

Pamiętam dzień przejmowania w posiadanie domu Internatu. Zajęliśmy



Internat św. Kazimierza w pierwszym roku istnienia 1947-48. W środku ks. Edward Olejnik i ks. Antoni Murawski. Siedzą: pierwszy od lewej ks. Władysław Wolka, misjonarz w Zaire (Kongo ex-belgijstkie); trzeci od lewej śp. ks. Józef Adamski, b. duszpasterz w Baudrais; pierwszy z prawej ks. Leon Małycha z Vaudricourt; drugi z prawej ks. Jan Nieruchalski z La Ferté-sous-Jouarre. Stoją (pierwszy rząd): drugi z prawej ks. Kazimierz Krystkowiak, duszpasterz polski w Kanadzie; trzeci z prawej śp. Franciszek Szymański, zginął tragicznie jako kleryk; piąty z prawej ks. magister Bronisław Marciszewski z Vaudricourt; pierwszy z lewej, ks. Józef Nowak, duszpasterz polski w Arenberg.

z ks. Olejnikiem wspomnianą ciężarówką naładowaną łóżkami, materacami i kocami do Bèthune, złożyliśmy sami wszystko na miejscu i spoceni, zasapani i znojeni poszliśmy na obiad do małej restauracyjki tuż obok merostwa w Bèthune. Byliśmy radośni, szczęśliwi, że realizują się nasze plany...

Trudną sprawę kuchni rozwiązała nam śp. Zofia Śliwowa. Tę dzielną niewiastę poznałem w lipcu w 1941 roku w Nancy, kiedy szukałem możliwości do wyrobienia dokumentów francuskich dla generała Duchą i generała Niemiry ukrywających się w klasztorze francuskich Oblatów w Sion. Śliwowa, która po wojnie była nauczycielką w Nancy i okolicy z miejsca zrezygnowała ze stanowiska nauczycielki i wraz z mężem przeniosła się do Bèthune.

Dla Internatu był to skarb nieoceniony. W latach, w których o żywności było bardzo trudno, Śliwowa umiała z samych tylko kartofli zrobić obiad składający się z zupy, mięsa i deseru. A kiedy potem opowiadała o tym chłopcom, nie chcieli w to wierzyć. Poza tym jako nauczycielka zwracała baczną uwagę, by chłopcy byli grzeczni w stosunku do niej, w stosunku do księży i między sobą. Jej wpływ wychowawczy na chłopców był bardzo duży.

Chłopcy płacili nie dużo. Nie starczało nie tylko na wyżywienie, a przecież trzeba było jeszcze kupić książki, zapłacić za naukę w St.Vaast, umebłować dom. Każdy z Księżę Oblatów pomagał jak mógł. Wszystkie odrawy demobilizacyjne nas, b. kapelanów wojskowych szły na Internat. Śp. ks. Ryszard Woryna, kapelan obozu demobilizacyjnego w Calais uzyskał dla internatu znaczną ilość sprzętu, czego niestety nie można powiedzieć o innym obozie wojskowym, gdzie nas zbyt z niczym. Z największą jednak niewątpliwie pomocą pospieszył Internatowi dyrektor paryskiej filii Rady Polonii Amerykańskiej, ks. Paweł Świński, obecnie proboszcz jednej z parafii w Kanadzie. Przekonawszy się, że pomoc, jakiej udzieli, idzie na dobre cele, pomagał, jak tylko mógł. Można śmiało powiedzieć dzisiaj, że bez jego pomocy Internat nie utrzymałby się. Czasy były bowiem bardzo ciężkie.

W tych trudnych początkach uczniowie dawali swoim wychowawcom dużą satysfakcję. Uczyli się pilnie, stanowili jedną wielką rozumiejącą się rodzinę. Z tego okresu też rekrutuje się największa liczba powołań kapłańskich.

Ks. Konrad Stolarek OMI

Migawki emigracyjne

OSTROZNIE Z SZOFERAMI. - *Kiedy sekretarz generalny Polskiej Misji Katolickiej w Parżu, ks. M. Walensa, odwiedził późnym wieczorem do Polskiego Seminarium Duchownego ks. biskupa S. Wesefego, okazało się, że rakówkarzem był Polak, p. Owczarczak. Pochodził on z Avion i bardzo dobrze zna ks. W. Gajdzika, proboszcza polskiego z Liévin.*

CZCICIEL SERCA JEZUSOWEGO. - *Około północy zauważyłem mężczyznę, który otworzył żelazną bramę przed kościołem w Parżu, a następnie czytał ogłoszenia parafialne. Kiedy zapytałem go, czy mógłbym mu pomóc, odpowiedział, że chciał się dowiedzieć, jaki jest program nabożeństw następnego dnia, bo w święto Najśw. Serca Jezusowego, przypadające w tym dniu, chciał być na Mszy św. w kościele polskim. Przedstawił się, że jest z hotelu „Ritz”.*

KIELICH DLA ROUBAIX. - *W czasie swego pobytu w Marles-les-Mines z okazji 50-lecia polskiej parafii, ks. biskup W. Rubin wręczył ks. Śnięglakowi z Roubaix kielich, dar Ojca św. dla tamtejszego kościoła polskiego.*

SERCE PIĘKUSKIEGO. - *Od jednej z Polek, która medawno bawiła na wakacjach we Francji, dowiedziałem się następujących szczegółów z pierwszych chwil zajmowania Wilna przez oddziały sowieckie:*

Przy mauzoleum mieszczącym serce marszałka Piłsudskiego wartę honorową pełnili dwaj harcerze w wieku ok. 18 lat, kiedy wdarli się tam żołnierze sowieccy. W języku rosyjskim zażądali oddania karabinów. Harcerze (nie rozumiejący prawdopodobnie języka rosyjskiego) stali wyprężeni na baczność nie zwracając uwagi na najeźdźców. Za chwilę obydwa zginęli pod kulami.

WSPOMNIENIA. - *Na sali „Polonia” w Marles-les-Mines spotkałem po długim niewiedzeniu się trzech braci Hofimanów, „Bochenek” i Stasiu pokazujący zdjęcia z kursów KSMP w La Ferté-sous-Jouarre, w których brali udział w 1946 i 1947 roku. Wspomniomto nie było końca. Ucieszyli się bardzo dowiedziawszy się, że w najbliższym czasie ma przybyć do Francji ks. E. Hlibowski, ówczesny instruktor na tych kursach. Obydwa wybierając się do La Ferté, by odświeżyć wspomnienia. Omega.*

GRENADIERZY

(Dokończenie)

Postawa bojowa Grenadierów wzbudziła szacunek u nieprzyjaciela. Szef sztabu 25 Korpusu niemieckiego tak nas ocenił: „Ci Polacy bili się jak lwy. Kontratakowali bezustannie”.

Pod koniec dnia 18 czerwca dywizja zostaje wycofana na odpoczynek i reorganizację do kompleksu lasów Baccarat. Na osłonie wraz z oddziałami francuskimi pozostaje nasz O.R. i cała artyleria dywizyjna. Straty dywizji, nigdy dokładnie nie ustalone z powodu zajęcia terenu przez Niemców, według późniejszych obliczeń — w obronie kanału wyniosły: 250 zabitych, 700 rannych i około 150 zaginionych. Od dnia 14 czerwca grenadier spał 2-3 godziny na dobę. Od początku kampanii stany w niektórych oddziałach spadły do 50 proc. Mniej lub więcej osłabione oddziały pomimo to utrzymały pełną spójność i dyspozycyjność bojową, za wyjątkiem zdziesiątkowanych kompanii 2 Pułku Grenadierów, które po walkach w rejonie Vaucourt nie były zdolne do natychmiastowego użycia.

Odpoczynek pułków grenadierskich nie trwał długo. Już około południa 19 czerwca zostają one zaalarmowane. Rozpoczyna się ostatni akt dramatu, obrona Baccarat i opóźnianie na Raon l'Etape. W tym czasie został odebrany rozkaz radiowy gen. Sikorskiego. Jednostki polskie we Francji mają dążyć do portów południowej i zachodniej Francji. W ostateczności chronić się mają do neutralnej Szwajcarii. Polska walczy dalej. Rozkaz ten przyszedł o dobrych parę dni za późno. Dowódca 20 Korpusu odmówił zwolnienia Dywizji Grenadierów z odcinka bojowego. Prawdę mówiąc poza grenadierami nie bardzo miał czym dowodzić. Zdemoralizowane oddziały francuskie masowo rzucały broń i bić się dalej nie chciały. Rozważana była możliwość przebijania się dywizji na południe Francji. Wykonanie tego poprzez kilkakrotnie okrążający pierścień pancernych wojsk niemieckich, z punktu widzenia wojskowego, było niemożliwe i powiększyłoby tylko straty.

Dnia 20 czerwca o godz. 22 w hudyunku merostwa w Hurbache odbyła się odprawa dowódców wszystkich oddziałów dywizji grenadierów. Po wysłuchaniu ich opinii, których sens streszczał się w tym, że zarówno niżsi dowódcy jak i grenadierzy zdają sobie sprawę, że jesteście odcięci. Istnieje ogólne przygnębienie

nie spowodowane załamaniem się naszych nadziei na Francję. Ludzie są bardzo zmęczeni, jednakowoż zwartość oddziałów ani też dyscyplina nie ucierpiały i dowódcy są pewni, że wszystkie rozkazy zostaną wykonane. Generał oświadczył, że samowolnie odcinków bojowych opuścić nie możemy. Ale też nie może być mowy o tym, aby dywizja, jak Francuzi, kapitulowała. W odpowiednim momencie zostanie podany przez stację radiową dywizyjną sygnał „4444”, który będzie potwierdzony rozkazami pisemnymi. Na znak ten należy pożegnać żołnierzy i zniszczyć sprzęt, rozwiązać oddziały i małymi grupkami przedzierać się na południe Francji. Do tego czasu należy wykonywać zadania bojowe. Dnia 21 czerwca w godzinach rannych zostaje nadany sygnał „4444”. W lasach i osiedlach rejonu Hurbache rozegrały się wzruszające sceny ostatnich zbiórek, raportów i pożegnania z bronią. 1 Dywizja

„MUZEUM POLSKIE W RAPERSWILU”

Gen. Stanisław Pelc b. zastępca dowódcy 2. Dyw. SP. internowanej w Szwajcarii w latach 1940-45, niestrudzony działacz w propagowaniu przyjaźni polsko-szwajcarskiej, jako delegat na W. Brytanię, Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Raperswilu nadesłał do redakcji sprawozdanie z działalności delegatury za r. 1971.

Bilans za ten rok wykazuje nadwyżkę funtów 361.73.

Do sprawozdania dołączona została broszura p. Haliny Zielińskiej: „Raperswil — Polskie Muzeum.” Opisuje ona dzieje i losy muzeum od założenia go w 1869 r. przez fundatora Władysława hr. Broel-Platera przez okres utraty niepodległości, nadzwyczaj życzliwe ustosunkowanie się Szwajcarów do muzeum i losów Polski, udział obywateli szwajcarskich w powstaniu styczniowym 1863 r., niezwykle dzieje urny z sercem Kościuszki na terenie Szwajcarii i Polski, a w końcu przewiezienie do Polski w 1972 r. bogatych zbiorów muzealnych w myśl testamentu fundatora.

Tekst tej broszury w tłumaczeniu na język niemiecki przez dr Alfreda Loepfego z Lucerny, ukazał się w piśmie raperswilskim „Die Linth” w odcinkach w 1970 r.

Grenadierów Polskich we Francji — przestała istnieć.

To moje krótkie wspomnienie, oparte głównie na oficjalnej historii dywizji, poświęcam w dniu święta dywizyjnego — poległym towarzyszom broni. Według danych, jakie udało się zebrać po wojnie, krwawe straty dywizji wyniosły ok. 4.500 Grenadierów (ok. 1.200 zabitych, a reszta to ranni).

Brak jest dokładnych danych o dalszych losach grenadierów. Około 1.500 znalazło się w Szkocji. Część tych zamieszkałych we Francji przedostała się do domów rodzinnych i potem zasilila polski i francuski ruch oporu. Nieliczni przedostali się do Szwajcarii, część — mniej szczęśliwych — znalazła się w niewoli niemieckiej.

Francis Ambrier w książce „Les Grandes Vacances” opisuje te dni z końca czarnego czerwca, gdy wzięty do niewoli, szedł przez Lotaryngię, mijając przeróżne miejsca, na których walczyli grenadierzy: — „Uderzał nas widok pół bitewnych dymiących jeszcze od niedawno stoczonych walki. To nam przypominało, że inni, dowodzeni lepiej, a może lepsi, bili się do końca i umieli umierać śmiercią żołnierza...”

Po skończonej wojnie Grenadierzy stanęli przy swoich warsztatach pracy, z tytułu ofiary krwi, pełnoprawni gospodarze swojej przybranej, drugiej ojczyzny. Ugruntowali oni sławę żołnierza polskiego na pokolenia.

Również po wojnie powstały Koła Grenadierów we Francji i Zw. Grenadierów Polskich w W. Brytanii. Często oni pamięć poległych i pielegnują tradycję tej wspaniałej dywizji, pamięć której przystoiły późniejsze zwycięskie walki wojska, lotnictwa i marynarki wojennej polskiej na Zachodzie.

Wykupiono z rąk prywatnych ziemie pod Dieuze, gdzie spoczywa 240 Grenadierów. Wystawiono na tym cmentarzu pomnik. Nie dopuszczono do wystawienia na tymże cmentarzu pomnika reżymowego. Napisano i wydano historię dywizji pt. „4444 — wykonać”. W kościele Lagarde ufundowano tablicę pamiątkową ze stosownym napisem. Wybito pamiątkowy medal grenadierski. Ostatnio w 30 rocznicę walk dywizji, wystawiono piękny, granitowy pomnik na dziale ofiarowanej przez gminę Lagarde. Poległym na chwałę, żywym ku pamięci.

O. Dunin-Borkowski
b. szef O. IV sztabu 1 D.G.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Wydaje mi się, że żyjemy w świecie powszechnego kłamstwa i obłudy.

Jeden ukrywa przed drugim tajemnicę swego myślenia, nie wypowiada swoich opinii, aby nie narazić się przypadkiem swemu pracodawcy, przyjacielowi czy znajomemu i w ten sposób nie zyskać sobie sławy człowieka niekulturalnego, nienowoczesnego idącego z postępem czasu. Wszędzie słyszymy kłamstwo i odczuwamy kłamstwo na każdym kroku. Ludzie głoszą to, w co nie wierzą, chociaż wiedzą, że w ten sposób upadają się do najwyższego stopnia we własnych oczach. Odpowiedzialność zrzucają na innych i na warunki dzisiejszej egzystencji. Zakłamanie to dochodzi w pewnych środowiskach do zenitu i zaiacza coraz szersze kręgi. Ludzie zapomnieli już mówić prawdę, nawet po cichu, nawet wśród najbliższych, żeby siebie nie ranić. Byli w dawnych czasach starożytnej Grecji ludzie, którzy poszukiwali Prawdy. Uważali oni, że Prawda jest światłem życia i nie wolno jej chować pod korcem, ani zakrywać płaszczem obłudy, ale trzymać ją jak sztandar wysoko w górze, ponad głowami, stawiać ją przed oczami innych jako świadectwo i wzór do naśladowania. Pragnienia ludzkie nie zawsze są dobre. Moralność pojedynczego człowieka nie idzie w parze z moralnością jego otoczenia. Narzekanie na innych, na obecne systemy i zło dzisiejszego świata jest częste usprawiedliwieniem własnego nieładu i zakrywaniem własnego grzechu. Działalność prawdziwego chrześcijanina opiera się na prawdzie; na wysiłku stałym i wewnętrznym, wymagającym dużego samozaparcia się siebie, mocy ducha i charakteru. Wydawać ujemne sądy o swoich bliźnich jest łatwo, ale poskromić swe wady i namiętności, mieć odwagę wypowiedzieć Prawdę wśród otaczającego nas kłamstwa i podłości, na to potrzeba dzisiaj bohaterstwa. Świat jest taki, jakim jest każdy z nas pojedynczych ludzi. Zaczniemy naprawę od siebie samych, a krytykę zostawmy dla słabych i niewierzących. Ujemne sądy o innych są zawsze wygodne i przynoszące nam zadowolenie. Czy jednak takie stanowisko jest godne chrześcijanina i Polaka? Prawda nie potrzebuje obrony i choćbyśmy ją zakopali

Życia emigracji

NIEMCY

HANNOWER WOŁA I ZAPRASZA...

Kochani Rodacy!

Zbliża się czas naszej dorocznej pielgrzymki do Matki Boskiej Częstochowskiej w Hannoverze. W tym roku odbędzie się ona w niedzielę, dnia 13 sierpnia.

W każdym roku spieszymy z wielką radością do Hannoveru, aby naszą Matkę, Częstochowską Panią uwielbić, aby Jej przedstawić nasze prośby i błagania i brać z radością i wdzięcznością dary i łaski, które wyprasza nam u swojego Syna Jezusa Chrystusa.

W tym roku mamy powód do jeszcze większej radości, gdyż przybył nam nowy święty, bł. O. Maksymilian Kolbe, największy czciciel naszych czasów

Niepokalanej. Jego też pragniemy w naszych uroczystościach uczcić, jego heroiczne cnoty podnieść, jego gorącą miłość do Matki Najświętszej głosić, jego dobrowolną ofiarę śmierci z miłości dla drugiego człowieka podkreślić, abyśmy tym więcej mogli go naśladować.

Spieszymy więc do Matki Boskiej Częstochowskiej w Hannoverze! Nie żałujmy trudu ani pieniędzy! Nasza ofiara będzie wynagrodzona łaskami i darami, wyproszonymi przez Maryję i Jej największego czciciela bł. Maksymiliana Kolbe.

Duszpasterstwo Polskie w Hannoverze
Ks. Stefan Dubiel, prob.

BELGIA

RÓZANCOWE „DNI SKUPIENIA” W BELGII

Związek Bractw Żywego Różańca Pań w Belgii podjął inicjatywę w ubiegłym roku, która okazała się pomysłową dla pogłębienia wiedzy religijnej. Doświadczenie zeszłoroczne wykazało, że jest to impreza godna powtórzenia i kontynuowania w przyszłości. Wiele Członkiń Żywego Różańca zrozumiało, że w dzisiejszych czasach ogólnego zamętu, nie można stać w miejscu i pogłębienie wiedzy religijnej jest koniecznością życiową. To też niejedne Członkinie po raz wtóry zgłosiły się na tegoroczne „Dni Skupienia” a inne dołączyły się, zachęczone przykładem i doświadczeniem zeszłorocznym.

Wybrano na te „Dni Skupienia” dom polski, ośrodek wakacyjny Macierzy Polskiej w Belgii - Comblain La Tour, który jest położony w Ardenach Belgijskich i nadaje się doskonale na imprezę tego rodzaju.

W piątek dnia 26 maja zjechało się

pod ziemię albo utopili w morzu. W przełomowych chwilach życia jest wielu bohaterów, ale bohaterów na co dzień jest niewielu. A szkoda!

Julian Majcherczyk.

36 Członkiń i po rozmieszczeniu się po pokojach Ks. Moderator Związku zwołał uczestniczki do sali, aby rozpocząć „Dni Skupienia”, wprowadzając je w nastrój skupienia, powierzając je opiece doświadczonego kierownika, Ks. Teologa z Uniwersytetu Lowańskiego: sekretarka związkowa zrobiła pamiątkowe zdjęcie. I od tej chwili rozpoczęły się ćwiczenia duchowne, którym przewodniczył Ks. prelegent. Ku ogólnemu zadowoleniu Ks. prelegent nie potrzebował się przedstawiać, bo On to kierował zeszłorocznymi „Dniami Skupienia”, co wytworzyło atmosferę wzajemnego zaufania; powitał serdecznie wiele znanych sobie Członkiń ze spotkania zeszłorocznego, przedstawił program pracy i temat „Dni Skupienia”, których myślą przewodnią ma być „Apostołstwo świeckich w Kościele.” Temat widocznie pożyteczny zdaniem uczestniczek, bowiem po pierwszych refleksjach rozpoczęła się żywa dyskusja, pytania i trafne, zrozumiałe odpowiedzi Ks. prelegenta. Wstępne te rozważania przeplatano nabożeństwem majowym i zaraz po posiłku nastąpiła 1-sza konferencja. Wieczór pierwszy, a już tak pracowity, zakończono pieśnią jako modlitwę wieczorną.

Sobota, 27 maja — dzień rozpoczęty od odśpiewania „Godzinek do Matki Boskiej i po krótkim rozważaniu udałyśmy się na śniadanie. Zaraz też nastąpiła 2-ga konferencja, a o godz. 11,30 Msza św. z Hoiniłą, a wyciąg z Ewangelii czytały cztery uczestniczki. Po odśpiewaniu „Anioł Pański” — obiad. 3-cia konferencja oparta była na Piśmie św. Starego Testamentu, rozważaniu, dyskusja i żywa wymiana zapytań i odpowiedzi. Później nastąpiło Majowe nabożeństwo i rozważanie Tajemnic Różańcowych. Po kolacji odnowiliśmy Różaniec św., któremu przewodniczyła jedna z uczestniczek. Przygotowałyśmy również pieśni na niedzielę i po odśpiewaniu „Wszystkie nasze dzienne sprawy” udałyśmy się w milczeniu na spoczynek.

Niedziela 28 maja — Już o 7,30 rano poschodziły się uczestniczki do sali, aby rozpocząć dzień świąteczny pieśniami porannymi i maryjnymi.

Ks. prelegent rozpoczyna konferencję od słów Chrystusowych: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało...”, wykładą głębiej i wymiar tych słów Zbawiciela, rozwija się dyskusja, wymiana pytań i odpowiedzi.

Niedzielną Msza św. o godz. 11,30; znowu dzieliny się czytaniem słów Ewangelii św. Po obiedzie odprawiono

FRANCJA

KOMUNIKAT DOTYCZĄCY ZŁOTU KSMP

Droga Druhno - Drogi Druhu!

Z uprzednich, kilkakrotnych komunikatów prasowych wynika, że tegoroczny Złot będzie wyjątkowym, nadzwyczajnym. Zasiłą go liczne i zasłużone polskie organizacje emigracyjne — dziecięce, młodzieżowe i starsze.

Możemy już w tej chwili ogłosić, że wszystkie te organizacje przyjęły nasze zaproszenie i zapowiadają czynny i gromadny udział. Jest kilka ważnych powodów składających się na doniosłość tego dnia.

— 25-lecie Internatu świętego Kazimierza, i Srebrny Jubileusz Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów we Francji.

— Doroczny Złot KSMP.

Stąd też zaszczytna obecność na uroczystości J. E. ks. bp Rubina, Delegata Prymasa dla Emigracji, obecność ks. prałata Bernackiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Wobec tego każda Organizacja dołoży wszelkich starań, aby jej udział był efektywny i sumiennie przygotowany.

Majowe Nabożeństwo w ostatnia nauka, oparta na przykładzie Przemienia Pańskiego, gdzie św. Piotr w zachwycie wypowiedział znamienne słowa — do brze nam tu być. Mam wrażenie, że wszystkie uczestniczki „Dni Skupienia” dzieliły to uczucie Piotrowe i z zalem i z rozrzewnieniem żegnały się wzajemnie i wyrażały wdzięczność Księdzu kierownikowi „Dni Skupienia” za tak pomyślne przeprowadzenie tematu i ćwiczeń duchownych, które stanowiły pokrzepienie na duszy i ciele. Oby więcej i liczniejszych było takich spotkań w naszym Związku Różańcowym.

Inicjatywa pożyteczna musiała się przyjąć, wszak tym razem wszystkie Okręgi Różańcowe w Belgii były reprezentowane; najbliższe jak Okręg Liège najliczniej, ale i dalszych nie brakło. Należy się na tym miejscu wyrazić podziękowanie Czciogodnym Księżom — Opiekunom Bractw, którzy werbowali uczestniczki i ułatwiali im dojazd do Comblain La Tour. Niemniej należy się uznanie Prezesom Bractw, które słowa Ks. Moderatora wzięły sobie do serca i zgłaszały zwerbowane kandydatki, aby ich Bractwo było reprezentowane.

„Cześć Maryi”.

Jedna z uczestniczek.

W tej chwili, gdy dzieli nas od Złotu zaledwie krótka przestrzeń czasu, ograniczamy się tylko do zasadniczych przypomnień i do pewnych uzupełnień. Zdajemy sobie na pewno sprawę, że na Organizacji KSMP spoczywa zaszczytny ale równocześnie i odpowiedzialny obowiązek organizatora i animatora tego święta.

A oto kilka uwag dla Stowarzyszeń KSMP

1) Pozostało nam jeszcze trochę czasu aż do Złotu. Wykorzystajmy nasze ostatnie zbiórki, by przeciwżyć hymny „Hej do Apelu” — „Błękitne rozwińmy sztandary” — pieśni organizacyjne oraz występy popołudniowe.

2) KSMP wzbudzi uznanie a nawet entuzjazm całej publiczności, gdy stawi się w komplecie, w pięknych swych mundurkach organizacyjnych albo strojach narodowych.

Liczba nasza będzie znana i ogłoszona wszystkim, ponieważ po defiladzie Prezesa i Prezeska zdawać będą raport

przed Reprezentantami Emigracji.

Nasze sprawozdania co do liczby członków będą potwierdzone realnym widokiem szeregów w defiladzie. Droga Druhno, Drogi Druhu!

Jeśli przybędziecie na Złot, tak miejcie pewne obowiązki i weźcie pełny udział od początku aż do końca tej uroczystości.

Wasze miejsce będzie więc i na wstępnej zbiórce, i na Mszy św. i na defiladzie. Defilada ma wyznaczone swoje miejsce i swój porządek a nie odbywa się na samotnym odłączeniu się w parku czy na salach.

3) Punktem Centralnym dnia będzie zawsze Msza święta.

Uczestnictwo nasze w tej Ofierze Eucharystycznej będzie czynne i angażujące.

50-LECIE PARAFII POLSKIEJ W MARLES-LES-MINES

W niedzielę 11 czerwca br. uroczystość obchodzona złoty jubileusz parafii polskiej w Marles-les-Mines, z udziałem ks. biskupa Władysława Rubina. W przeddzień 200 dzieci przyjęło sakrament bierzmowania. W niedzielę po Mszy, której głównym celebrazem był ks. hiskup Rubin odbyło się zebranie w sali „Polonia”, na które przybyli przedstawiciele władz gminnych. Zwiedzili oni również wystawę jubileuszową parafii. Program akademii popołudniowej wypełniły w przeważającej części dzieci. Trzosem organizacyjnym i programowym całej uroczystości okazali się niesłychanie dynamiczni członkowie chóru „Millenium”.

W następnych numerach podamy szczegółowe sprawozdanie z tego udanego obchodu.

Należy więc przede wszystkim nastawić dobrze własną duszę na spotkanie się z Chrystusem przez szczerą spowiedź świętą. Z punktu widzenia praktycznego odprawimy ją we własnej parafii. Nasza wspólna Komunia święta będzie wyrazem dziękczynienia, serdecznej prośby i wspólnoty w Chrystusie.

Msza św. będzie uświetniona występami Chórów, wspólnym śpiewem wierszy, z udziałem orkiestry „Echo”.

Aby ten wspólny śpiew mógł być do brze przygotowany, podajemy porządek i tytuły przewidzianych pieśni.

Części stałe Mszy św (Panie zmiłuj się nad nami, Chwała na wysokości Bogu, Święty, Baranku Boży) według melodii ks. Raka.

Jako modlitwę wspólną poranną odśpiewamy „Kiedy ranne” (! zwrotkę) Na Introit — Wstęp — podczas procesji pieśń „Kto się w opiekę” —. Na zakończenie „Boże, coś Polskę”.

4) OGÓLNY PROGRAM

8,30 — 9,00 : Przyjazd do Vaudricourt.

9,00 — 9,30 : Zbiórka w szeregach na polanie przed ołtarzem polowym.

9,30 : Złożenie wieńca przy pomniku.

10,00 : Podniesienie flag. Wspólna modlitwa. Wymarsz na Mszę św. Uroczysta Msza św. koncelebrowana — Pontyfikalna — której przewodniczyć będzie J.E. ks. bp Rubin. — Defilada i raport.

W porze obiadowej odbędą się przyjacielskie rozgrywki sportowe.

15,00 : (około) Bogata akademія, składająca się z licznych występów organizacji Młodzieżowych i Działwy.

19,00 : Rodzinna zabawa taneczna przy dźwiękach wspaniałej orkiestry „Franck Marcy”.

Uwagi praktyczne

1) Zaraz po przyjeździe do Vaudricourt prosimy Komendantki i Komendantów zgłosić się do Komendanta Związku — Druha Mikołajczaka Ryszarda, który udzieli wszelkich informacji. Będzie on do dyspozycji przed Zamkiem (Château).

2) Każdy dobrze zrozumie, że nasza Organizacja z całym wachlarzem swej aktywności potrzebuje pewnych funduszy. Znamy dobrze nasze dotychczasowe wyniki w tym kierunku, ale w tym roku i z tej okazji, muszą być one jeszcze więcej spotęgowane i rozszerzone.

Stąd też rozprowadzamy umiejętnie i z zapałem — Karty Sympatyków KS MP. Zresztą te karty upoważniają do wzięcia udziału w loterii, której losowanie odbędzie się podczas Akademii Złotowej.

7 głównych losów zapewni siedmiu szczęśliwcom Pielgrzymkę do Lourdes, w ramach Pielgrzymki Narodowej Polskiej Emigracji, która odbędzie się w sierpniu.

Odcinki rozprowadzonych bloczków oraz równowartość pieniężną prosimy skierować na adres : Natanek Jacques, 3, impasse Camille-Desmoulins, 62-Méricourt., albo bezpośrednio wręczyć druhowi Natankowi w dniu samego Złotu.

3) Autobusy z młodzieżą przyjeżdżają do Vaudricourt na godz. 9-tą. Pozostanie czas na złożenie swoich rzeczy i materiałów w salach na to przewidzianych oraz na przygotowanie się do uroczystości.

4) Cena biletu wstępnego z zabawą włącznie — orkiestra Franck-Marcy wynosi 3 F dla młodzieży zrzeszonej w Organizacjach. Dla wszystkich innych cena biletu : 5 F.

Dla dzieci poniżej 14 lat, wstęp wolny.

A więc, niech nasze ostatnie przygotowania będą natchnione młodzieżowym entuzjazmem, i wsparte głęboką sumiennością.

Życzymy jak najlepszych wyników w tej naszej chwalebnej pracy — głęboko przekonani, że spotkamy się wszyscy, jako jedna wielka i kochająca się Rodzina

Łączymy jak najserdeczniejsze pozdrowienia naszymi hasłami

„Gotów” „Sprawie Służ”.

Zarządy Związkowe KSMP i z we Francji i Ks. Dyrektor.

ABONAMENT MOZESZ OPLACIĆ

We Francji : Głos Katolicki - La Voix Catholique. 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris. Konto pocztowe: Paris 12 777-09 (25 F rocznie).

W Niemczech : Ks. Ernst Drescher 2954 Sande-Posener Str. 7. Konto pocztowe : Hannover 1854-50 (20 DM rocznie).

W Belgii : Ks. M. Wałensa, rue Jourdan 72, Bruxelles 6. Konto pocztowe : 36 99-40 (250 F rocznie).

W Luksemburgu : Ks. J. Adam

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Król Zdzisław S.Chr., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Montigny-en-Ostrevent *Montigny en-Ostrevent*

Dzieci z 4-rech kursów katechizmu	75,13
Złożono w Biurze Par. 115,00	
Zelatorki Bract. Żyw. Róż. zebrały	687,00
<i>Pecquencourt</i>	
Dzieci katechizmowe z Pecquencourt	50,65
P. Konstancja Lewandowska	237,00
P. Maria Zielińska	110,00
Zebrały :	
P. Zofia Gajdzińska	85,00
P. Maria Burzyńska	27,00
<i>Lallaing</i>	
Dzieci katechizmowe z Lallaing	13,40
Koło Polek im. Królowej Kingi	30,00
Bractwo Żyw. Róż.	15,00
Zebrały :	
Pp. Keinpa i Świergiel	112,00
Pp. Srokowa i Konrady	204,00
Pp. T. Uliasz i H. Pietrzyńska	204,00
Sessevalle	
Bractwo Żyw. Róż.	182,00
Towarzystwo Mężów św. Barbary	30,00
Pewna osoba	100,00
Razem	2.268,18

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej :
263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris 1^{er}
CCP 1 268-75 PARIS.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.
O.M.I.

Administrador : Ks. J. NIERUCHALSKI.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

ODWIECZNE POLSKIE WIANKI

Jak Polska długa i szeroka w wigilię św. Jana wieczorem zapalają się ognie sobótkowe, a puszczane na wodę wianki płyną i płyną, dopóki ktoś ich nie wyłowić. Warszawskie „Wianki” w oświetleniu rakiet, rozsypujących się jak kolorowe gwiazdy po niebie, z towarzyszeniem orkiestr tanecznych, rozmieszczonych na brzegu Wisły, loterii, estradowych popisów i teatralnych korowodów na łodziach, nadal obchodzone są bardzo hucznie. Pośród tej całej feerii światła, dźwięków, kolorów, śmiechu i zabawy niewiele już miejsca zostaje dla małego wianuszka puszczanego dziewczęcymi rękami na wodę:

*Uwiję ją dwa wianeczki,
Puszczę na wodę
I zobaczę, i zobaczę
kogo dostanę...*

Nakazywał odwieczny zwyczaj, aby dziewczęta, pragnące wyjść za mąż, wiały wianki i przymocowawszy do nich świeczkę, puszczaly je — swój los — na wodę. Za płynącymi wiankami puszczali się chłopcy usiłując wyłowić je: kto złapał czyj wianek, tego musiała już być dziewczyna... A jeśli nie złapał żaden chłopiec?

„Zdarzyło się — pisał „Kurier Warszawski” z 1923 roku — że jedna panna ledwie nie zemdląca z rozpacz, że rzucony przez nią wieniec nie mógł być ujęty przez zręcznych kawalerów, tylko kundel, przywykły do aportowania, wskoczył w wodę i chwycił wianek przyniósł go na brzeg. Uspokoiła się jednak właścicielka wianka, gdy ją przekonano, że pies jest godnym wierności, i że to zdarzenie wróży najszcześniejsze powodzenie”.

Wijąc wianki i puszczając je na wodę dziewczęta śpiewały. Oto jedna z najstarszych i najpiękniejszych pieśni śpiewanych nad Narwią:

*W polu lipienka, w polu zielona
listeczka opuściła.*

*Pod nim dziewczyna, pod nią
jedyna*

*parę wianuszków wiała.
O mój Jasienku, o mój jedyny
dostała mi się szkodę,
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
zabrała mi je woda...*

*Na to odśpiewuje Jasiek:
Moja Dziewczyno, moja jedyna,
nie kłopotz ty się o mie,
Oj mam ja parę białych łabędzi,
poptyną one po nie.*

*Jeden już płynie po rokowaniu,
goni za wiankiem szarą,
Już drugi płynie, aż się odchynie,
ale z pociechą małą.*

*Łabędzie płyną, wianeczki giną,
bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja
dzieweczko,
już ja cię nie pocieszę.*

A wtedy dziewczyna odpowiada chłopcu śpiewem:

Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie!...

*† znowu przekonanie nuci chłopak:
Łabędzie - wianeczka nie
przyniosły...*

*tylko rąbcezek - to na czepczek
na twoje złote włosy.*

I pogodzona, uszczęśliwiona para szła w las szukać kwiatu paproci — legendarne kwiatu szczęścia.

O sobótkę pisał Kochanowski wielu innych poetów, ale o wiankach najpiękniej Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym”:

*„Puszczaj z Ją, łódź flisaku
środkiem Wisły, bo się mroczy.
Nowy widok chyli oczy, bo*

*Sobótki już zapalą
Patrz na Kępcę: Jak wśród cieni
świętojańskie tam robaczki
Pełzną po tym ile zieleni niby*

*gwiazdki, niby szlaczki,
Błędne światła biegna nocą i na
ciemnym ile migoczą...*

*Jak rybitwy strojne łódzie już
szybują po tej wodzie.*

*I na wieniec każdy czyha, i
niejedno serce wdycha,
Czy szczęśliwie wieniec spłynie,
kto go chwyci na tej łodzi?
Czy na wirze gdzie zaginie,
czyli gładko spłynie dalej?
Pluszczą łódzie, płyną wianki i
nie jedno serce bije,
i nie jedno staie w szranki
o ten wieniec, o dziewczynę”.*

Podczas warszawskich wianków płyną po Wiśle wielkie, jak koła wieniec, tak silnie uplecione i tak ciężkie, że nie wyłowić je największy nawet osiłek. Do wianców umocowuje się pływające łuczywo i cała rzeka wygląda jakby ognista wstęga.

Ale te wieniec to nie wianuszki zakochanej dziewczyny, śledzącej czy przychwyci go ukochany, czy ktoś obcy, tylko wianki różnego rodzaju towarzystw i kół sportowych. Takie oficjalne wianki, stanowiące chlubę wodniackich klubów. Uganiają się za nimi ich członkowie na łodziach: nie daj Boże, żeby ktoś obcy, z innego klubu schwycił wianek! To tak, jakby klub stracił swój proporzec albo swoją barwę klubową. Natomiast zdobywcy wianka urządzają wesołą zabawę, tak zwany „uhaw na sto dwa” radując się z porażki współzawodnika.

Nowoczesna sportowa emocja przesłoniła liryzm tradycyjnego puszczania wianków na wodę.

*Łabędzie płyną,
wianeczki toną,
bystra je woda garnie —
moje wianeczki z drobnej
rutezki, kto je przygarnie —
mamli was stracić marnie?*

Warszawskie „Wianki” święcą swoje dziewięćdziesięciolecie. Puszczanie wianków na wodę uważano było przez dawne mieszczanstwo jako obyczaj chłopski, niegodny miasta. Dopiero w 1880 r. wskrzesiło Wianki warszawskie Towarzystwo Wioślarskie i od tej pory Wianki obchodzone są co roku. Inne miasta, jak Kraków, święcą raczej palenie ognia sobótkowych w wigilię św. Jana, niż puszczanie wianków na wodę, i dopiero od niedawna ten wiankowy zwyczaj przechodzi do innych miast. Natomiast wieś pielęgnowała go stale, szczególnie tam, gdzie woda była żywiołem związanym z tradycjami i życiem ludu, jak nad środkową Wisłą, nad Wartą, czy nad Narwią.